

DZIENNIK POZNAŃSKI.

№ 111.

Czwartek 15 maja 1862.

№ 111.

POZNAŃ, 14 maja.

Długośmy milczeli w sprawie językowej, nie żeby ona ciągle nam jak najmocniej na sercu nie leżała, ani też dla tego, iżby wszystko było mniej więcej w porządku pod tym względem, ale po prostu z powodu, że wypowiedziawszy po kilkakroć z naszej strony to cośmy w tej mierze mieli do powiedzenia i stojąc w obec systemu najzupełniejszej bezwzględności tak zwanego liberalnego ministerstwa na wszystko co w tym przedmiocie prawem i legalnością nazwaćby można, milczeć woleliśmy, pozostawiając gorliwości interesowanych, obywateli prowadzenie w każdym pojedynczym przypadku, dalszej niewdzięcznej ale potrzebnej walki legalnej przeciwko pochwalanemu i zarządzanemu z góry naruszaniu i ścienianiu tej ważnej odnogi służących nam praw narodowych.

Dzisiaj zacięci wyobraziciele systemu germanizacji bądź co bądź, panowie hr. Schwerin, Patow, Betman-Hollweg i Bernuth, doświadczeni wyrokiem owiej Nemezy historycznej, ustąpić musieli od steru rządów i nowe ministerstwo wedle nowych rządów zaczyna zasad, nie zawadzi rzucić okiem na stan, w jakim samozwańczy liberalny i legalny gabinet pana Auerswalda pozostawił kwestyę językową u nas.

Przedewszystkiem uprzytomnić sobie po raz setny wypada, w kilku najogólniejszych chociaż zarysach, legalne położenie tej sprawy.

Kongres wiedeński z r. 1815 przekazując królowi pruskiemu tę część krajów polskich, którą W. Ks. Poznański nazwano, zastrzegł wyraźnie i uroczysto w osobnych artykułach tak aktu końcowego tego kongresu, jak traktatu prusko-rosyjskiego, który część integralną aktu końcowego miał stanowić, że Polacy przechodzący pod berło pruskie mają otrzymać instytucje narodowe, zabezpieczające ich narodowość, a to we formach jakie nowy władca uzna za właściwe. Obejmując przypadłą sobie prowincyę w myśl powyższych stypulacji kongresu wiedeńskiego, wydał król pruski odezwę do mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, w której powiada między innymi: „Zostajecie wcieleni do mojej monarchii, nie potrzebując jednak zrzekać się waszej narodowości“... i dalej: „Język wasz będzie używany obok niemieckiego we wszystkich czynnościach publicznych.“ Oba te dokumenty, to jest: traktat prusko-rosyjski z r. 1815 i odezwa królewska z tegoż roku, zamieszczone są w Zbiorze Praw, dotąd nie derogowane i mają w skutek tego dla osób i stron interesowanych, walor obowiązujących wszechstronnie ustaw. Prócz tego mieści się w Zbiorze Praw ustawa organiczna z r. 1817 o języku polskim w sądownictwie, przeznaczona do rozwinięcia i zastosowania zasad ogólnych, wypowiedzianych w owych ustawach zasadniczych, którą więc w związku tylko z niemi tłumaczyć i wyklądać można. Znać wszelako już na niej wpływ dwóch lat upłynionych od owych dość szerokich stypulacji europejskich ku zabezpieczeniu narodowości polskiej, bo przebiega już dążność sprowadzenia praw języka polskiego do jak najciaśniejszych granic, jakiby bez zadawania krzyżującego gwałtu owym dwóm ustawom zasadniczym, wytknąć się dały; mimo to jednak, potwarzamy, wyraźnego pogwałcenia zasad uświęconych na kongresie wiedeńskim i uroczystości przez króla mieszkańcom ogłoszonych, nie masz w tej ustawie. Kilka pojedynczych jej paragrafów zmieniono później albo objaśniono przez rozkazy gabinetowe lub przez reskrypta ministeryalne, już to w kierunku niemieczynie, już to w kierunku polszczyźnie korzystnym, odośnie wszelako rozporządzenia nie spotykają się w Zbiorze Praw. Na tém kończy się cała ściśle legalna podstawa naszego prawodawstwa językowego. Istnieje wprowadzenie jeszcze regulaminu z r. 1832 o używaniu obu języków krajowych w administracji W. Ks. Poznańskiego, wydany przez ministerstwo stanu dla władz rządowych; wszelako ten regulamin ani się mieści ani może mieścić w Zbiorze Praw, nie będąc powszechną ustawą krajową, ale tylko administracyj-

nym przepisem dla urzędników, do którego oczywiście ci się stosować muszą.

W obec takiego legalnego położenia kwestyi, jakiż był stan jej rzeczywisty za czasów liberalnego gabinetu panów Auerswalda i Schwerina? Oto powiedziawszy sobie, iż potrzebą jest polityczną zażądać odrębności i właściwości narodową W. Ks. Poznańskiego i że w tym celu należy przedewszystkiem dążyć do usunięcia języka polskiego, jako narodowo-uprawnionego, z czynności publicznych, wymyśliłi oni nowe całkiem, dowolne, a tej swojej tendencji politycznej odpowiadające zasady i stawiając je w miejsce prawa, stosować się do nich różnym gąleziom prowincjonalnego zarządu poznańskiego zalecili. Zalecenia tego zaledwie biurokracyi miejscowej było potrzeba. Z własnego popędu dawno już stawała ona na tendencji politycznej opartą praktykę; w miejsce owych wyżej przytoczonych norm legalnych, ale stawała ją doraźnie, bardzo rozmaicie i nieco nieśmiało. Skargi przez polską ludność zanoszone przed ministrów albo przed sejm berliński, nigdy wprawdzie szczerzego uwzględnienia nie znajdowały, ale z drugiej strony wahało się jeszcze u wielkiego ołtarza wypowiedzieć jawnie, wręcz i bez ogródki, że na zasadnicze prawa języka polskiego zważać nie należy. Dopiero gabinet liberalny p. Schwerina scentralizował i usystematyzował rozstrzeloną i rozmaitą tę praktykę biurokracyczną, sprowadzając ją do pewnych ogólnych zasad i uświęcając takowe powagą ministeryalną. Naczelną z tych zasad, zasad odnośnemu prawu pozytywnemu wręcz przeciwnych a na chwilowym systemie politycznym tylko ugruntowanych, była doktryna, że język polski nie ma i mieć nie powinien w Poznańskim osobnego uprawnienia jako jedna z cech żywotnych zagwarantowanej w swym bycie narodowości, lecz tylko używać go należy, mniej więcej tak jak każdego innego obcego języka, to jest jako niezbędnego środka porozumienia pomiędzy mieszkańcami a urzędami, w miarę rzeczywistej potrzeby lingwistycznej; o tej zaś potrzebie, nie mieszkańcy interesowani, lecz urzędy stanowiąc mają. Prowincjonalna prasa niemiecka i antynarodowe stronnictwo niemieckie, starały się wytrybować tę dowolną, a sobie bardzo w smak przypadającą zasadę, aż do ostateczności. Nieznając lub znając niechcąc odnośnych norm prawnych, wzmówiły one w końcu w siebie, że to co im się uwidziało być jednym z postulatów przedziej i zupełniejszej germanizacji W. Księstwa, jest w istocie prawem. Weszło formalnie w modę u nich, okrzykiwać i obwoływać obrońców praw językowych, niebezpiecznymi agitatorami, wichrzycielami, oniemal burzycielami porządku publicznego, których energicznie w ich nagannych a nawet karygodnych zabiegach ukroćć należy. Najlepiej i najwyraźniej wprowadziła ostateczny logiczny wynik owiej językowej doktryny liberalnego ministerstwa, broszura ogłoszona tu niedawno z poręki „Związku do popierania niemieckich interesów w prowincyi poznańskiej“, pod tytułem: Die polnischen Zustände der Provinz Posen. Broszura ta w ten sposób rozumuje w kwestyi językowej: Języka polskiego należy używać w czynnościach publicznych z mieszkańcami polskimi tam tylko, gdzie tego niezbędna zachodzi potrzeba; ożóż klasa wykształcona tej potrzeby mieć nie może, bo każdy powinien ze szkół umieć po niemiecku; dla klasy zaś niewykształconej, czytać i pisać nieumiejącej, obojętną być musi, czy do niej pisać po niemiecku, czy po polsku; a więc właściwie wcale już niema potrzeby używania polskiego języka w czynnościach publicznych.

Ale i owiej naczelnej zasady, przez ministrów dowolnie postawionej, przez nich często głoszonej przy różnych sposobnościach, a przez prowiencyonalną biurokracyę systematycznie przeprowadzanej, nie osmielono się dotąd jeszcze podnieść do znaczenia jakiejś normy prawnej i ogłosić ją publicznie i urzędowo, jako derogującą legalnym normom dotychczasowym. Przeciwnie, naczelny prezes p. Bonin postawił sobie, tak się zdaje, niewdzięczne bo nierozwiązalne zadanie, żeby z jednej strony przeprowadzać

w kwestyi językowej germanizacyjną tendencyą polityczną gabinetu hrabiego Schwerina, a z drugiej strony zachować w tej kwestyi dla całego postępowania podwładnych sobie urzędów, pozory ścisłej legalności. Niezaniedbywano więc przy różnych sposobnościach powoływać się bardzo skrętnie na różne paragrafy i przepisy; ale jak? Oto najpilniej wyszukiwano, najbardziej hazardowną dyalektyką tłómaczo i najsurowiej przestrzegano tych paragrafów i administracyjnych rozporządzeń, z których dawało się coś wydedukować na niekorzyść polskiego języka, ignorując jednocześnie i bezkarnie przestępować pozwalając nie tylko już zasadnicze normy legalne w rzeczy języka polskiego, ale nawet te paragrafy i przepisy administracyjne, które na korzyść tego języka przemawiają. Lubo wszelkie specjalizowania do późniejszego zostawiamy rozbiur, żeby jednak dziś już zasłonić się od zarzutu ohydzenia władz rządowych, przypisywaniem im czynów nieprawdziwych, pozwolimy sobie jeden chociaż przytoczyć przykład na poparcie słów dopiero powiedzianych. I tak np. wiadomo z jaką surowością stosowano do duchownych naszych, przepisy językowego regulaminu z r. 1832 dla urzędników wydanego; wiadomo, jak skwapliwie i skrupulatnie p. naczelny prezes nań się powoływał, ilekroć wypadało mu odmówić pisma polskiego któremu z polskich obywateli; wiadomo, że opierając się na tym urzędniczym regulaminie, urzędy prowincjonalne, pochwalane zupełnie przez ministrów, odmawiały prawa do języka polskiego różnym komisjom z łona obywatelstwa wybieranym, jako to komisjom do podatku gruntowego, komisjom do rozkładu podatku klasycznego, komisjom nawet do szacowania szkód ogniowych, zaliczając obywatelskich członków tych komisji, do kategorii urzędników królewskich, którzy w myśl owego regulaminu, wyłącznie po niemiecku wewnątrznie czynności urzędu swego odbywać winni. Natomiast gdzie zachowywano przepis tego regulaminu (§ 1 lit. a), stanowiący, że pisząc do burmistrzów małych miast, władze zwierzchnie powinny zawsze polskie dołączać tłómaczenie swych rozporządzeń, a to bez względu na ich (tych burmistrzów) znajomość niemieckiego języka? Czyż pan naczelny prezes, czyż prezes policyi, czyż którakolwiek z władz przestrzegająca przepisu tego regulaminu (§ 2 lit. b.), żeby do rozporządzeń wychodzących z urzędu (to jest bez poprzedniego podania ze strony osoby prywatnej) dołączać zawsze polski przekład, chociażby nawet do niemieckiego mieszkańca W. Ks. Poznańskiego się pisało, jeżeli nie zachodzą wyjątki pod literami aa i bb wyszczególnione? Czyż raczej np. prezydium tutejsze policyi, nie trzyma się systematycznie, arbitralnej całkiem i nawet ów regulamin urzędniczy gwałcąc zasady, żeby, nie tylko już do niemieckich, ale i do polskich krajowców tylko po niemiecku pisywać, z urzędu pisać? Podobne przykłady moglibyśmy mnożyć bez końca, gdybyśmy praktykę panów landratów i innych podrzędnych władz administracyjnych szczegółowo rozbiierać chcieli. Przystaniem tu na owym jednym; bo na tym jednym oparci, możemy, bez obawy zarzutu ohydzenia władz rządowych przypisywaniem im czynów nieprawdziwych, nacechować ogólny charakter położenia kwestyi językowej za czasów ministerstwa, które liberalizm na czele swego programu było zapisało, a nacechować w sposób następujący:

Cokolwiek się zechce przyjąć za normę legalną w kwestyi językowej w Poznańskim: czy to co prawnyca całego świata ustawa i prawem być mienia, czy też regulaminu administracyjnego którym władze rządowe dziś przedewszystkiem walor prawny w tej rzeczy przypisywały radę, w żadnym razie władze te nie powodowały się w materii językowej ścisłą legalnością, ale tylko własnymi politycznymi zasadami i tendencyami. Albowiem legalność różniąc na dwoje się nie da. Jest ona, albo jej nie ma. Jest, jeżeli się zawsze i wszędzie norm legalnych trzyma; nie masz, jeżeli się wedle upodobania przestrzega jednych paragrafów, a inne zupełnie ignoruje. Urzeczywistnioną więc tu widzimy owe maksyme, z którą swe

go czasu pan radca prezydialny Nordenflicht miał się odezwać na posiedzeniu rejencyjnym: „Hier wird regiert nach Grundsätzen und nicht nach Gezetzen“ (w Poznańskim wedle zasad a nie wedle praw rządzić należy.)

Zamykamy na tém ogólne uwagi nasze w tej materii. W następnych numerach przejdziemy szczegółowo różne gałęzie zarządu, by zobaczyć jak w nich z prawami ojczystego naszego języka postępowano i by dołączyć do tych postrzeżeń niektóre praktyczne dla polskich mieszkańców uwagi.

N. Pan raczył dotychczasowego posła w Carogrodzie, hr. Goltza, mianować nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem u dworu cesarsko-rosyjskiego, a dotychczasowego posła w Atenach, szambelana barona Wertherna, nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem w Carogrodzie.

Berlin, 13 maja. Lubo urzędowo dotąd nie ogłoszono o postawieniu 4 i 7 korpusu armii pruskiej na stopie wojennej, wiadomość ta jednakże nie zdaje się być mylną. Z artykułu wstępnego zamieszczonego w wczorajszym numerze organu ministerialnego Stern Ztg. zdawałoby się powinno, że rząd pruski zamysła stanowczo rozstrzygnąć spór w Hesji elektoralfnej pomiędzy tamtejszym rządem a ludem. Elektor bowiem heski oktrojował, jak wiadomo, w roku 1860 nową konstytucyą dla kraju, usuwając dawniejszą, i napróżno używał dotąd wszelkich sposobów by tę konstytucyą oktrojowaną kraj przyjął. Otóż teraz wpadł na bardzo dowcipny koncept, by uznanie oktrojowanej konstytucyi od reprezentacyi narodu pozyskać, wydał bowiem znane rozporządzenie, że ten tylko wyborca głosować ma prawo, który poprzednio uzna konstytucyą z roku 1860. Samo się przez się rozumie, że w ten sposób do sejmu wniść tylko mogą ludzie rządowi przychylni. Rząd pruski uważa krok ten wedle organu ministerialnego za nielegalny i zamysła, jak się zdaje, obecnie energiczniej poprzeć dawniejsze swe żądania. Tak sobie tłumaczą powszechnie uruchomienie dwóch korpusów pruskich, konsystujących w bliskości kraju heskiego. Nie zbywa jednakże i na pesymistach, którzy krok powyższy rządu pruskiego wystawiają jako wynik niepomysłnego dla rządu wypadku co dopiero odbytych wyborów.

— Ponieważ dwóch posłów wybranych w Berlinie mandat gdzie indziej przyjęło, przeto w stolicy odbywać się będą dnia 17 b. m. w dwóch okręgach powtórne wybory. W obydwóch okręgach postawiono podobno na kandydata dra Jana Jacobiego z Królewca, znanego członka pruskiego zgromadzenia narodowego z roku 1848.

— Pod względem tłumaczenia amnestyi z dnia 18 października 1861 oświadczył najwyższy trybunał, że w duchu owej amnestyi na korzyść oskarżonego już zapadło „ostateczne rozstrzygnięcie“, jeżeli wskazujący wyrok ogłoszony został.

— Korespondent tutejszy do Ost d. Ztg. pisze: Kiedy pruski poseł w Włoszech, pan Brassier de St. Simon, niedawno temu z Turynu dotąd przybył, pierwszym jego wyjściem było odwiedzenie kamelara Hagena (znanego posła z rozwiązanej izby poselskiej, którego wniosek o szczegółowe specjalizowanie budżetu, spowodował na pozór rozwiązanie izby poselskiej. Przyp. red. Dzien.) P. Brassier konferował z Hagenem długo i doręczył mu obfity materiał dotyczący się najwyższej izby obrachunkowej, wyjęty z włoskiej izby poselskiej. „Jakie stanowisko“, powiada w końcu korespondent, „pan Brassier de St. Simon, który jest bezwątpienia jednym z najdzielniejszych dyplomatów pruskich, w obec ministerium zajmuje, można mniej więcej z powyższego oznaczyć.“

— St. Ztg. donosi, że generał adjutant króla, generał-porucznik Willisen, wczoraj wieczorem z najwyższego rozkazu udał się do Kassel.

— W Szpandawie doświadczano nowego modelu karabinowego do strzelania za pomocą igły. Model ten różni się znacznie od dotychczasowych karabinów igielkowych większą lekkością, polepszeniem umocnieniem bagnetu i zgrabniejszą konstrukcją kolby. Wedle tego modelu będą teraz robione nowe karabiny.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 9 maja. Korespondent tutejszy do Schl. Ztg. donosi o pogłosce w Warszawie obiegającej, jakoby przyszło do licznych aresztowań pomiędzy oficerami tutejszego garnizonu, z powodu posiadania pism zakazanych. Z drugiej strony korespondent do Ostsee Ztg. donosi, że wczoraj aresztowano tu 4 oficerów z batalionu celnych strzelców, na których miało paść podejrzenie, iż szerzą buntowniczy ducha między żołnierzami. Podobno sami żołnierze donieśli o tém przełożonym. Z tych aresztowanych 4 oficerów, 2 ma być Polakami, 1 Rosyaninem a 1 Finlandczykiem.

— Bawią tu od dni kilku członkowie dyrekcyi poznańskiej spółki interesów rolniczych: Tellus. Podobno starają się zyskać tu akcyonaryuszów dla swego przedsięwzięcia; jakoż zabięgi ich mają powodzenie. Wszystkie tutejsze dzienniki podają już to krótkie wzmianki o Tellusie lub wyjątki ze statutu spółki, jużto rozumujące artykuły, w których gorąco zalecają poznańskie przedsięwzięcie kapitalistom Królestwa.

— W dniu 6 maja w południe, w sali głównej banku polskiego, pod prezydencyą rady tajnego Łęskiego, dyrektora głównego w komisji skarbu, w obecności rady Funduleja, kontrolera jeneralnego Królestwa, oraz członków komisji umorzenia długu krajowego, tudzież radców handlowych przy banku polskim, odbyło się zwykłe doroczne publiczne zdanie sprawy z działań banku polskiego za r. 1861, który jest 35tym od założenia tej instytucyi. Posiedzenie to zagałę radca tajny Łęski, poczem odczytane zostało sprawozdanie z dopełnionego przez komisję umorzenia długu krajowego sprawdzenia stanu majątkowego banku za rok poprzedni 1860, obejmujące po-

świadczenie zupełnej zgodności takowego z inwentarzem, jak niemniej całości depozytów bankowi powierzonych. Po przemówieniu Niepokojczyckiego, prezesa banku, starszy dyrektor banku, Englert, odczytał szczegółowy obraz czynności banku za r. 1861 z którego głównejsze cyfry przytaczamy: Zaliczenia banku w roku tym na umorzenie długu krajowego wyniosły: za spłacone obligacye udziałowe rs. 696, obligi skarbowe rs. 1,257,941, obligacye czast. rs. 1,193,547, certyfikaty lit. A. rs. 88,414, certyfikaty lit. B. rs. 57,462, świad. na dowody likwid. rs. 12,344, razem rs. 2,610,396. Na skupowanie papierów publicznych wylosowanych rs. 2,633,764, na skupowanie weksli krajow. 2,084,473, na skupowanie weksli zagranicznych rs. 1,266,773, na pożyczki na zastaw papierów publ. rs. 199,172, kosztowności rs. 208,538, towarów, piodów i wyrobów rs. 876,572, na pożyczki zakładom przemysłowym r. 170,411, na maszyny rolnicze i inwentarze rs. 132,645. Zaliczenia na otwarte kredyty domom handlowym krajowym zajmowały sumę rs. 11,768,018. Zarobki banku w r. 1861 wynosiły rs. 1,396,429, ubytki rs. 796,484. Zyski przeto wynoszą rs. 599,964.

Warszawa, 10 maja. Tutejszy korespondent do Bresl. Ztg. opowiada pod powyższą datą, między innymi fakta następujące:

Burmistrz miasta Prasnsza (w Płockim), niejaki Babuski, ściągając już oddawna na siebie powszechną nienawiść i wzgardę przez swoje denuncyacye, które służyły Moskalom za podstawę do różnych prześladowań. Otóż ów Babuski wróciwszy w dniu 7 b. m. z wycieczki jakiejś do domu, jał się rozbierać w sypialni od której okno było otwarte. Naraz padł strażą z ulicy przez okno i znieawidzonego denuncyanta trupem położył. Sprawcy nie wykryto.

Jeden z oficerów rosyjskich polskiego rodu, stojący garnizonem w Piotrkowie, nazwał postępowanie jenerała Martynowa z burmistrzem piotrkowskim (zobacz nr. 110 Dziennika), barbarzyńskim, w skutek czego wsadzono go do aresztu. Wyrwawszy okno celi więzienniej na pierwszém piętrze, zaczął on w gorzkich słowach rozwozić się przed zebranym tłumem nad Martynowem i nad tymi co go przystali, dodając, że przekłada śmierć nad hańbę służenia pod rozkazami podobnych ludzi. Jakoż wyskoczył z okna i roztrzaskał sobie głowę o bruk. Martynow przelekniiony kazał wyprawić samobójcy wspaniałą pogrzeb, w którym wszyscy niemal oficerowie garnizonu wzięli udział sposobem demonstracyi przeciwko tyranii.

Od dni kilku aresztują w Warszawie różnych rosyjskich oficerów, mających kwatery w domach prywatnych. W jednej dzielnicy miasta aresztowano ich 6, a w drugiej 4. W koszarach mają podobno miejsce jeszcze liczniejsze aresztowania. Dzieje się, widać, coś całkiem niezwykłego w łonie armii rosyjskiej.

Podczas nabożeństw majowych oświecano dawniej lampami posągi N. Panny, ażeby pobożni mogli i wieczorami modlić się przy tych posągach pod gołem niebem. Tego roku spróbowali kapucyni tutejsi ubrać w lampki swój posąg N. Panny, ale policyanci wszystkie pogasili. Z rozkazu arcybiskupa pozapalano je wczoraj napowrót. Policyanci którzy niebawem nadbiegli, nieśli wrzawie gasić tą razą lampki, ale za to rozpezdali zabierających się do modlitwy przed wizerunkiem Matki Boskiej.

— Korespondent tutejszy do Schl. Ztg. prostuje, że owi dwaj dyrektorzy gimnazyalni nie dostali dymisji, jak z początku mniemano, ale tylko urlop do wyjazdu.

Tragiczną ową historyą z Hrubieszowskiego opowiada korespondent mniej więcej tak samo jak Bresl. Ztg. (zob. nr. 110 Dziennika), z tą jednak różnicą, iż głównym aktorem tej tragedyi nie miał być młody Starzyński, ale niejaki Chrzanowski, krewny hr. Starzyńskiego. Żandarmi zjechali byli z Lublina dla poszukiwania broni i amunicyi. Otóż Chrzanowski udawał się do swego pokoju, uzbrowił się tam w rewolwer i wróciwszy do czekających nań żandarmów, położył ich tylu trupem, na ilu kul w rewolwerze starczyło, a w końcu sam sobie w łeb wypalił. W liczbie zastrzelonych jest także znany w Warszawie ze swęj srogości pułkownik żandarmeryi, Maślowski.

— Gazetę Warszawską kupiło podobno towarzystwo akcyonaryuszów, na których czele Ludwik hr. Krasieński. Ponieważ akcyonaryuszami jest prawie sama bogata szlachta, obawiają się więc niektórzy, iżby gazeta nie stała się organem wstecznych dążeń.

GALICYA.

α Lwów, 5 maja. Podnoszono i rozbierano wszelkie gwałty i nieprawości takich ludzi, jak Suchozaniec, Piłsudzkoi, Kriżanowski i cała tłuszcza im podobnych, którzy dziś barbarzyńskim postępowaniem swoim dręczą nieszczęśliwych mieszkańców Królestwa Polskiego. Zdawało się wszystkim prawie, że takich czynów nie potrafiliby się dopuszczać w krajach cywilizowanych, gdyż niepodobna uwierzyć, by ludzie z jakimkolwiek ukształceniem mogli do tego stopnia w sobie i drugich godność człowieka deptać. Lecz jak mylne takie rojenia, może się każdy przekonać z tego, co u nas się dzieje. Trzeba zatem albo wprost zaprzeczyć, że biurokraci tutejsi należą do ludzi cywilizowanych, albo zgodzić się na twierdzenie, że cywilizacya nie koniecznie oddziaływa na uobyczenie człowieka i to nawet człowieka wysokie stanowisko społeczno-urzędowe zajmującego. Przykro prawdziwie pisać o tém, lecz trudno pokrywać milczeniem, co właśnie najlepiej dowodzi, jak smutne pod każdym względem jest położenie nasze, i jakie to błogie owoce „konstytucyjne“ dziś zbieramy.

Donosiłem wam w jednym z listów poprzednich, że tutejszy świat nibyto wyższy, (nie uczuciem lub wykształceniem, ale tytułami i mamona) zebrał się dość licznie wraz z całym wydziałem sejmowym u namiestnika, hr. Mensdorf-Pouilly, na herbatę. Po co owi panowie i panie tam się udawali, trudno odgadnąć, zważywszy, że p. namiestnik nie należy do rządu ludzi, którzy umieją cudze poważać prawa. Było to pełzanie najzupełniej niestósowne, a nawet gorzej, ponieważ pokazano takim spieszeniem na zaprosiny, że na krzywdy kraju się nie zważa.

Są wprawdzie ludzie, którzy głośno utrzymują, że inny na miejscu hr. Mensdorf dałby się nam lepiej we znaki. Lecz wolno zapytać o powód jakiegokolwiek prześladowania większego? Wiemy tylko, że za śpiewanie pieśni karzą więzieniem, jak również za stawianie krzyżów. I to także pewnym, że były polowania na orzelki i rozmaite odznaki, co wprawdzie ustało, lecz niezawodnie do czasu tylko. Prócz śpiewów zresztą i stawiania krzyżów jakież były u nas demonstracye? Nie widzieliśmy ani pochodów na wielkie rozmiary z chorągiewami i gołdami narodowemi, nie drażniono wojska i nie insultowano go bynajmniej. I za cóż, pytam, miał się hr. Mensdorf srożyć? Że zaś gotów do tego i przeszedłby może satrapów moskiewskich, poświadczą wam niektóre drobne na pozór, ale w rzeczy bardzo ważne zdarzenia.

Zeszłego roku zaśpiewała młodzież szkolna przy zamknięciu szkół pieśń „Boże coś Polskę“ podczas mszy szkolnej. Zgniewany do najwyższego stopnia hr. Mensdorf kazał wszystkich dyrektorów i nauczycieli do siebie zawołać, a unosząc się do najwyższego stopnia namiętnością, przemawiał do zebranych jak do zgraj posługaczy, tłukł pięściami o stół, groził w sposób niegodny człowieka z lepszym nieco wychowaniem, a prytém zarzucał nauczycielom, że niektórzy z nich nie tylko na to niegodziwe (jak mówił) i zbrodnicze postępowanie młodzieży przez szpary patrzą, ale w dodatku jej potuszają i sami ją do tego zachęcają. Obecni nie wiedzieli, co to ma znaczyć, gdyż po namiestniku nie mogli się nigdy spodziewać tak dziwnego zachowania. W jakiś czas potem wskazała policya redaktora Czytelnika dla młodzieży na karę pieniężną, której skazany uiszczyć nie mógł. Udał się więc do namiestnika z prośbą, aby go od niej uwolnił, a tém bardziej, gdy na nią nie zasłużył. Zamiast wejrzeć w sprawę, a następnie przyzwolił na prośbę lub w przyzwoity sposób odmówić, zaczął hr. Mensdorf unosić się gniewem, a nagadawszy Cieszewskiemu niegrzeczności co niemiara, powiedział mu w końcu, aby swym kolegom piszącym do dzienników doniósł, że „ich werde sie mit Füssen treten.“ Wyrażenie prawdziwie kaprałskie, a wusciech namiestnika tak dziwne, że podobno i w Rosyi nie łatwo się z czéms podobnym spotkać. Opowiadano mi potem, że na jednej z głównych ulic miasta, podobno na Halickim, spotkał hr. Mensdorf jakiegoś biednego, który opierając się o łaskę i ledwie się wlekąc, nie zdołał dość prędko z drogi ustąpić. Zgniewany namiestnik miał biedaka ostatecznie po niemiecku sfukać słowy, a prytém dwa razy w twarz go uderzyć. Czy prawda, ręczyć nie mogę, chociaż mi to opowiadał człowiek, który twierdził, że wszystko na własne widział oczy i to kilka kroków przed sobą. Postępują gorzej w Rosyi? Czyż człowieka biednego nawet kalectwo nie może usprawiedliwić w przypadku, gdy spotkawszy namiestnika, dość spieszenie z drogi zejść nie zdoła? Jest w tém coś tak oburzającego, że trzeba prawdziwie tak potulnej publiczności, jak nasza, by takie sceny publicznie odbywać się mogły.

Niedawno oskarżył któryś z ludzi złej wiary profesora literatury polskiej przy tutejszej wszechnicy, dra Antoniego Małeckiego, przed Mensdorfem, że w wykładach swoich wyraża się z lekceważeniem o Niemcach i ich literaturze. Nam się zdaje, że publiczny nauczyciel wszechnicy zajmuje wszędzie tak zaszczytne stanowisko, iż na proste doniesienie czy to słuchacza którego, czy też policyi, namiestnik nie powinienby ubliżyć jego godności. Tymczasem hr. Mensdorf, który ludzi naukowych zwykł lekceważyć, każe p. Małeckiego wołać do siebie i zaczyna wprost od dość ostrych wyrzutów i to w tonie, jak gdyby doniesienie było już udowodnione. Dr. Małecki oburzony niedorzecznym doniesieniem, jakoby wyszywał w obec swych słuchaczy literaturę niemiecką, zaręczył p. namiestnikowi, że nic podobnego nie zaszło, ponieważ trzeba być nieulkiem, by takich dopuszczać się sztyderstw. Lecz p. Mensdorf nie umiejący z ludźmi postępować grzecznie, ubliżył w najwyższy sposób p. Małeckiemu oświadczyć, że ściśle dochodzenie wskaże dopiero, jak się rzecz ma cała. Takim oświadczeniem zarzucił wprost p. Małeckiemu, jakoby wybiegami chciał się uniewinnić. Z takim szkolnym byłoby to może na swoim miejscu, ale z publicznym profesorem wszechnicy mogą u nas tylko w tak nieprzyzwoity postępować sobie sposób.

Co wam tu przytoczyłem, mogłoby już wystarczyć, lecz najlepsze zaszło wczoraj właśnie. Wiecie zapewne z ogłoszenia w tutejszych dziennikach, że Waligórski zapowiedział przedpłatę na zbiór poezyi swoich, z czego czysty dochód przeznaczony na dotkniętych wylewem Wisły. Wiecie dalej z doniesień dziennikarskich, że policya tutejsza cały nakład tych poezyi zabrała, bez względu na to, że dochód czysty z rozprzedaży na nieszczęśliwych Nadwiślan był przeznaczony. Jakże to poezye były, czy dobre, czy złe, i o ile mogły spowodować władze do zaboru, nie mogę orzekać, gdyż ich nie czytałem bynajmniej. Zdaje mi się przecie, że w nich nie musiało znowu być nic tak strasznego, by nawet ze względu na cel nie można było ich przepuścić. Autor mienił się być pokrzywdzonym i dla tego udał się wczoraj do hr. Mensdorfa z przedstawieniem przeciw wyrokowi policyi. Opis dokładny tego posłuchania, a szczególniejsze dosłowne powtórzenie wyrazów, których hr. Mensdorf używał, scharakteryzowałyby najlepiej położenie kraju, zdanego na łaskę ludzi podobnych, lecz wypada się obawiać, że nikt może nie zechce wierzyć, by to wszystko prawdą było. Istotnie zdaje się trudnym do wiary, by człowiek obeznany z krajami cywilizowanymi i postawiony na tak wysokim stanowisku społeczno-urzędowym miał nam zachowaniem się swoim z ludźmi, przypominać albo kaprała, albo nawet stróża kamienicznego lub przekupkę. Z tej więc przyczyny muszę poprzednio najuroczyściej zaręczyć, że co tu powiem, najszczerszą jest prawdą. Gdy Waligórski przedłożył namiestnikowi swe zażalenie, że mu policya zabrała cały nakład, rzekł tenże jowialnie: „Sie müssen da wieder was Schönes niedergekritzelt haben“ i zapytał, co to za dzieło było. Na odpowiedź autora, że to drobne poezye, z których wydania dochód czysty przeznaczony na dotkniętych powodzią, wpadł hr. Mensdorf ni z tego ni z owego w największy gniew, jak gdyby od zmysłów odszedł. Zaczął bowiem najostatejniejszymi wydziwiać słowy na wszystkich poetów i na całą rzeszę tutejszych pisarzy polskich, którzy zdaniem jego starają się upowszechniać niechęć i nienawiść przeciw panującemu do-

można, a których to niegodziwców wartoby wypędzać na cztery wiatry z kraju, gdzie najzupełniej nie są potrzebni. Było tam i „Plunder“ i „Schurken“, i inne tego rodzaju delikatne wyrażenia niemieckie, a w uniesieniu szlachetnego zapału swego, wykrzykiwał hr. Mensdorf kilkakrotnie: „ich sch... auf eure polnischen Gedichte, auf eure polnischen Poesien.“ Waligórski zdziwiony słusznym i przyjęciem i zachowaniem się hr. Mensdorfa, a przytém nie przygotowany bynajmniej na coś podobnego w kancelaryi namiestnika kraju, skłonił się tylko i wyszedł, nic nie mówiąc, lecz przy wychodzie odbiły się o uszy jego słowa: „Chien de Polonais“, któremi odchodzącego Jego Ekscellencya pożegnał. Wiadomość o tém wszystkim rozeszła się natychmiast po mieście naszym, ponieważ całe to wydarzenie zaszło w tak zwanym u nas dniu posłuchalnym, w którym namiestnik udziela wszystkim, co sobie tego życzą, posłuchania, a hr. Mensdorf tak głośno wykrzykiwał, że nie tylko w drugim, ale nawet w dalszych pokojach można go było najdokładniej słyszeć. Pytam teraz, czy którykolwiek żołdat rosyjski mógł sobie gorzej poczuć i w sposób bardziej urażliwy wyrazić się o narodowości naszej? Nie wydał się wam to bajeczka z tysiąca i jednej nocy? Nam może mało na tém zależeć, jakie ma wyobrażenie hr. Mensdorfa o poezjach polskich lub o całym piśmiennictwie narodowym, ponieważ sąd jemu podobnych o literaturze i poezyi naszej nie zniży wartości tego, co ją ma samo w sobie, lecz możemy zapytać, czy wolno namiestnikowi prowincyi polskiej w taki sposób postępować z nami? czy wolno mu w kancelaryi urzędowej ubliżać i po ulicznemu wyrażać się o narodowości naszej dla tego tylko, że policya jakiegoś poezye zabrała? Że hr. Mensdorf nie ma wychowania, to mniejsza, lecz dla czego poruczono mu urząd podobny u nas? dla czego mu nie przepisano, aby się przyzwoicie z ludźmi obchodził? Czy może chcianoby wrócić do czasów średniowiecznych? ale i wtedy gburowatość nie uchodziła za zaletę i cnotę. Ciekawa rzecz, co też powiedzą dotychczasowi wielbiciele hr. Mensdorfa, którzy nam o jego szlachetności i uprzejmości prawili, i czy znów zechcą po owym „Chien de Polonais“ spieszyć na herbatę do niego, lub go przyjmować u siebie. Gdyby był powiedział „Chien de Polonais-democrate“, można być pewnym, że cały świat nibyto wyższy byłby bez wahania dalej z nim przestawał, gdy przecież sam owych demokratów nie cierpi, lecz że wyraził się wprost o Polakach w ogóle, muszą więc i niedemokraci zastosoować grzeczny przydomek do siebie. Niech sobie wydział sejmowy wraz z wielu innymi uczęszcza do p. namiestnika i niech mu się łaszają, ile tylko zechcą, ale niechże przynajmniej nie raczą wmiawić w drugich, że dla Polaka nie ma w tém poniżeniu żyć lub przestawać z człowiekiem, który mógł powiedzieć „Chien de Polonais“, albo pisarzy polskich zwać „Schurken.“ Niech sobie zdrowi liżą łapę, która chłoscze ich współrodaków, niech wielbią tego, który ich narodem pomiata. Powiedzą nam zapewne, że hr. Mensdorf nie mówił tego wszystkiego o całym narodzie, ale wyłącznie o garstce piszących, że tém samym solidarnie brać tego do siebie nie można. Wiemy niestety, że tak u nas zwykłe rozumieją, i możemy niemal ręczyć, że na pierwszą lepszą herbatę jego znów wielu chętnych pospieszy i wzajem go u siebie serdecznie witają, jak gdyby nigdy nie był powiedział „Chien de Polonais“. Takie powiedzenie nie zmniejsza w oczach ludzi podobnych szlachetność hrabiego-namiestnika, lecz niechże i nam za złe nie biorą, jeżeli przeciwnego nieco będąc zdania powiemy otwarcie, że trzeba być albo zaprzaniem albo wyzutym z uczucia godności, by po takiej scenie podać rękę człowiekowi, który podobnie się wyraził. Czy to spotkało Waligórskiego, czy byłoby się dostało żebrakowi polskiemu, czy też możemu panu, który liczne posiada włości i od przedchrystusowych wojewodów lub żupanów ród swój wywodzi, nie zmienia w niczem rzeź. Hr. Mensdorf ubliżył w Waligórskim nie tylko wszystkim poetom i pisarzom polskim, ale oraz całemu narodowi naszemu, o ile mu hrabia ubliżyć jest w stanie. Czy on się zapomniał, czy nie, jest nam obojętnym, lecz słowa jego były wyraźne, a co gorsza powiedział je nie w charakterze prywatnego człowieka, nie w kółku przyjaciół, a więc poufnie, ale wyrzekł je jako cywilny i wojenny gubernator kraju w kancelaryi urzędowej i w godzinie urzędowej, a wyrzekł do człowieka, który przyszedł doń z prośbą, aby zniósł wyrok policji, która zabrała cały nakład jego poezyi. Hr. Mensdorf mógł uczynić zadość proźbie lub dać odmowną odpowiedź, jeżeli miał przekonanie o szkodliwości wpływu zabranych poezyi, ale nie miał prawa wyrażać się w tak gburowaty sposób o pisarzach polskich w ogóle, a o poetach w szczególe. Wiemy wprawdzie, że p. namiestnik ubliżył właściwie sam sobie i urzędowi swemu a bardziej jeszcze rządowi, którego jest przedstawicielem, gdyż nam ubliżyć nie potrafi, ale z drugiej strony jest właśnie obowiązkiem naszym okazać panu hrabiemu przy każdej sposobności, że za takie postępowanie z rodakami naszymi umiemy się wzgardzić tylko odpłacać. Jest to jedyna broń, jaką nam pozostawiono, a téj wolno nam przecież używać. Za to przecież, że nie pójdę na herbatę do namiestnika lub go nie przyjmę u siebie, nie mogą mi wytoczyć śledztwa o zbrodnię stanu lub zaburzenia pokoju publicznego. Lecz nasi mędrzy dyplomacyczni zwykli mawiać, że odsuwaniem się od wszelkich stosunków pożyicia z namiestnikiem i wyższymi urzędnikami można kraj narazić na tém cięższe niedole. Tymczasem wolno zapytać, co zyskano dotąd nadskakiwaniem? Czy świeża scena z Waligórskim nie przekona jeszcze naszych Proteuszów, że najlepszą polityką i dyplomacją jest godność w nieszczęściu! I hr. Mensdorf nie odważyłby się pewnie na czyn podobny, gdyby miał przeświadczenie, że stojąc solidarnie przy sobie, za ciężką urażę pojedynczego wszystkie razem się ujmieni. U nas idzie przeciwnie. Ci, do których p. namiestnik grzecznie i uprzejmie się uśmiecha, lub których odwiedza, są tém wszystkim tak uszczęśliwieni, że ani ich to obchodzi, gdy tam komuś najcięższa stanie się krzywda.

Jeżeli tu przytoczyłem kilka przykładów, jak sobie u nas hr. Mensdorf postępuje, nie idzie mi właściwie o wytoczenie jakiegokolwiek skargi przeciw niemu w obec opinii publicznej, o którą tacy panowie się nie troszczą, ale chciałem tylko wy-

kazać najprzód, jak u nas pojmują swobody konstytucyjne i prawa obywateli kraju, a powtóre, jak ciężko grzeszą ci, którzy takim panom nadskakują, lub im się łaszają. Nie mam téż nadziei, by moje słowa mogły wpłynąć na ugrzecznienie hr. Mensdorfa, ale rad się ludźmi nadzieją, że nasi współrodacy będą raz już przeświadczeni, na jakie schodzi się manowce w braku solidarności bezwarunkowej. Niech sami zważą, że im bardziej będziemy się odstrychać jedni od drugich, tém bezsilniejszy będzie nasz zastęp, a tém samém łatwo go przygniatać i deptać. Dziś hr. Mensdorf chce deptać i depeze dziennikarzy i literatów, a jutro przyjdzie niezawodnie kolej na jego gości herbacianych, jeżeli będą śmieli okazać czynem, że się poczuwają do swych obowiązków narodowo-obywatelskich. Niech się nie ludzą nadzieją, że owe grzeczności namiestnika są szczerze. Schlebia im dla tego, aby tém swobodniej mógł „mit Füssen treten“ pisarzy, a gdy tych upora, gdy ich zmusi do potulnego milczenia, gdy nie będzie komu stanąć w obec opinii publicznej Europy w obronie praw naszej narodowości, w ówczas okaże dopiero, czy to sam hr. Mensdorf, czy też inny namiestnik, owym panom te same pazurki, któremi dziś skubią mniej znakomitych urodzeniem i majątkiem. Dziś chcą względami i uprzedzającą niemal grzecznością przeciwną na swą stronę znakomitości rodowe i majątkowe, aby się mogli zaślaniać przed światem, że tylko tak zwani hołysze są z ich rządów niezadowoleni. A tego niestety nie pojmują dotąd nasi zamożni i utytułowani współrodacy i lecą sobie jak muchy na lep.

Temi dniami rozeszła się wiadomość, że położony tutejszej izby obrachunkowej czyli tak zwany buchhalter rządowy dopuściwszy się wielu przewierstw, znikł gdzieś jak kamfora. Powiadają, że do 20,000 zlr. austr. zarwał. Zawsze to nader ciekawe zjawisko, że w wyższych sferach rządowych raz po raz takie pokazują się przewierstwa. Buchhalter należał do najgorliwszych i najzapaleńszych zwolenników zasady rakusko-rządowej. Gdy szło o wybór posłów we Lwowie, a izba obrachunkowa nie chciała głosować zbiorowo na kandydatów rządowych, wystąpił p. buchhalter bardzo sprężysto przeciw tej nielojalności, a potem przesładował porządnie tych wszystkich, którzy inaczej głosowali, niż rząd sobie życzył. Terazniejszy krok tego człowieka dowodzi najlepiej, na jakich to barkach rząd się u nas opiera. I nie dziw. Ludzie, którzy zaprzęcają swe dusze i przekonania za roczne płace, i gotowi z krwią najzimniejszą drugich niewinnie przesładować, tacy ludzie nie mogą mieć w sobie podstaw moralnych, i dla tego przy pierwszej lepszej sposobności wyłażą na wierzch wszelkie brudy ich moralne. Służąc rządowi jako bezwolne i bezsumienne narzędzia, chcą przynajmniej fizycznie używać świata. Gdy zatem rząd im nie daje środków odpowiednich, gotowi go oszukiwać, aby tylko sobie samym dogodzić. Mogą być między całą tą zgrają służebników ludzie przekonani, którzy sądzą, że służąc rządowi i popierając we wszystkiém jego cele i zamiary, działają bardzo dobrze i moralnie, lecz takich podobno mógłby śmiało jaki nowożytny Dyogenes ze świeczką wśród dnia białego szukać wśród tutejszej biurokracji. Reszta składa się z ludzi samolubnych, którym idzie o własne tylko korzyści materialne. Skoro więc nadarzy się sposobność dogodna, nie omieszkają pewnie z nięj korzystać ze szkodą samego rządu, któremu tak niby wiernie służą. Nie powinno więc nikogo zadziwiać, że przy dotychczasowym systemie rządzenia, gdzie o prawa i sprawiedliwość nie idzie, wyrastają jak grzyby Eynatteny, Vogle, Perle, Richtery, Brucki i t. p. i t. p. zaci ni obywatele, którzy rząd tego łupią, i sami sobie własne spodlenie dobrze oplacają każą. Cnoty obywatelskie w sferach rządowych mogą się tam jedynie wyrabiać, gdzie rządy nad tém pracują; lecz gdzie sobkostwo najbrudniejsze jest podstawą całego systemu rządowego, tam cnot szukać nie można. Interes materialny jest łącznikiem wiążącym chlebobawcę z sługami, a gdy właściwie rząd staje pod wielu względami w przeciwieństwie z dobrem powszechnem rządonych, cóż więc dziwnego, że i służy jego nie troszczą się o dobro ogółu, a stojąc solidarnie z rządem, chcą pognebiać wszystkich. I jakież w szeregach sług takich mogą się wyrabiać cnoty obywatelskie, potrzebujące światła swobody? Urzędnik u nas jest niewolnikiem swego przełożonego, ten znów wyższego, a wszyscy razem rządu, który ich na to groszem naszym utrzymuje, aby nas pognebiał. Kto zaś duszę swą i przekonanie zaprzęca i za kawałek chleba gotów być narzędziem bezwolnym, ten nie zdobędzie się nigdy na cnotę poświęcenia nawet dla swego chlebobawcy. Jakich sobie rząd wychował urzędników, takich ma obecnie. Będą go skubać przy każdej sposobności, a najmędrsze plany finansowe nie pokryją niedoborów, które w rękę téj zgraji urzędniczej nikać muszą. Dokąd obecny system rządzenia istnieje, nie może być inaczej. Urzędy przywykają do przekraczania wszelkich zasad sprawiedliwości, cóż więc dziwnego, że z nią w końcu zupełny biorą rozbrat, a nawet wówczas, gdy rząd jest w tém interesowany? Zawsze niemoralności, wszczępiana ciągle, musiała wydać bujne owoce, które dziś sam rząd musi zbierać. Z téj więc przyczyny nie dziwowalibyśmy się bynajmniej, gdyby coraz więcej przewierstw urzędowych na jaw wychodziło, ponieważ mamy wewnętrzne przeświadczenie, że tych przewierstw jest co nie miara, ale nie wszystkie mogą być wykryte, chociaż zaprowadzono jak najostrożniejszą kontrolą wzajemną. Żadna atoli kontrola nie zapobiegnie złemu, dokąd sam rząd nie zejdzie na drogę sprawiedliwości, i dokąd będzie stał w przeciwieństwie z dobrem powszechnem. Nie piszę tego, aby rządowi nauki udzielać, ale na to jedynie, aby wykazać właściwe źródło wszystkich przewierstw, które jedne po drugich się pojawiają. Przypadek wykrywa wiele z nich, ale ileż to pozostanietajemniczą? Przy tak wielkich a uciążliwych podatkach nie byłby rząd pewnie nigdy w kłopotach skarbowych, gdyby go zebrane pieniądze w całości dochodziły, a wydatki również sumiennie się odbywały. Na to przecież trzeba urzędników-obywateli, pojmujących swe stanowisko zaszczytne, i nieustannej kontroli ze strony opinii publicznej. Jedno i drugie jest dziś w obec systemu rządowego niemożliwem.

FRANCYA.

Paryz, 11 maja. Książę Napoleon wyjechał w istocie

wczoraj wieczorem do Marsylii, gdzie czeka na niego jego yacht parowy le Prince Jérôme, który go do Neapolu zawiezie. Prócz licznnej służby zabiera książę swego adjutanta, pułkownika Francioniere, podpułkownika Ferri Pisani i Ragon, jako też pana Charcontais, naczelnego inżyniera kopalni i członka akademii francuskiej Longperier. Monitor donosząc o tym wypadku, oświadcza, że książę jedzie odwiedzić swego teścia i nie dostał żadnego urzędowego posłannictwa od cesarza, ale i czas wysłania i sposób i cały przybór urzędowy nie pozwalają wierzyć, żeby w istocie wszystko się skończyło na uwzględnieniu familijnych stosunków i zwyczajnej wycieczce bez politycznego znaczenia. Mimo to niewątpliwie słusność mają po sobie ci, którzy twierdzą, że rozwiązanie zaklęcia rzymskiego bardzo jeszcze dalekie powoli i stopniowo odbywać się będzie. Ciągłe mówią o nowych wnioskach francuskich do stolicy apostolskiej mających na celu obsadzenie Rzymu wojskiem włoskiem. Jak już dawniej wspomnieliśmy, cofnęły się na pierwszy początek większa część Francuzów do Civita Vecchia, reszta została jeszcze w Rzymie wspólnie z Włochami. Zaręczają, że Królestwo Włoskie ma już teraz przeszło 350,000 ludzi pod bronią i wymusztrowanych. Słychać o liście wystosowanym przez Garibaldeggo do dzienników, w którym pochwała postanowienie syna swego za to, że wśród tak oplakanych okoliczności złożył komendę powierzona mu nad batalionem ochotników.

Co do spraw amerykańskich nic dzisiaj niema nowego, tylko potwierdzoną została urzędownie wiadomość, którą już poprzednio przytaczaliśmy z kilku dzienników francuskich i angielskich. Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu angielskiego oświadczył podsekretarz stanu Layard w izbie niższej, że baron Mercier pojechał do Richmondu bez instrukcyi od rządu swego i że podróż jego nie ma żadnych politycznych celów. Pierwszą część twierdzenia Layarda przyjąć można bez ogródki, zważając, że i w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu zaręczają, że pan Mercier nie dostał żadnych rozkazów i działa li tylko w skutek własnego natchnienia; ale drugiemu wierzyć trudno, żeby poseł francuski w tak krytycznej chwili dla fantazy lub prywatnych wyłącznie interesów jeździł z Waszyngtonu do Richmondu. Listy prywatne prawdopodobnie donoszą, że Mercier wyjechał do Richmond porozumiewać się z prezydentem Lincolnem, aby namówić stany południowe do powrotu do związku, nim do reszty zostaną zgnębione przez stany północne. Przejazdka, którą niedawno temu odbył poseł Lavalette do Londynu, nie miała żadnego związku ze sprawą amerykańską, jak to mylnie twierdzono.

Na przedwczorajszym posiedzeniu izby niższej parlamentu angielskiego, wystąpił znany przeciwnik teraźniejszego gabinetu d'Israeli z obcesową zaczepką, twierdząc, że nieufność zachodząca między rządem francuskim i angielskim, przysusza lud angielski do nadzwyczajnych wysiłków i wydatków na uzbrojenie się i zabezpieczenie. Lord Palmerston odparł z wielkim zapalem te zarzuty i oświadczył, że obadwa mocarstwa są w najzupełniejszej ze sobą zgodzie co do wszystkich ważnych spraw, obchodzących obecnie Europę, a mianowicie co do sprawy włoskiej i amerykańskiej.

Niektóre dzienniki twierdzą, że Rosya chce podać mocarstwom europejskim wniosek, aby uznały zupełną niepodległość Czarnogóry od Turcyi; téj myśli sprzeciwiają się gabinety w Londynie, Wiedniu i Berlinie i Francya zachowuje się neutralnie. To jednak nie podpada wątpliwości, co już zresztą wychodzący w Stambule Levant Herald donosi, że Rosya i Francya stanowczo zaprotestowały przez posłów swoich księcia Łabanowa i hrabiego Moustier przeciw zaczepnemu działaniu Omera paszy i wkroczeniu jego w granice Czarnogóry.

Wicekról egipski wyjechałszy z Neapolu udał się do Rzymu.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 14 maja. Paragraf 10 ustawy z dnia 11 marca 1850 opiewa, że do publicznych pochodów w miastach i miejscach zamieszkałych albo na drogach publicznych należy postarać się o pozwolenie policji, a § 17 téż ustawy zagraża tym, którzyby w pochodzie nie dozwolonym brali udział, karą pieniężną od talara 1 do 5, zaś temu który urządza pochod lub nim kieruje, karą pieniężną od 5 do 50 tal. Wyjątek między innymi stanowią procesy kościelne, pielgrzymki i pochody, które pozwolenia policji nie potrzebują, jeżeli się odbywają po zwyczajach. Z powodu wykroczenia przeciwko tym prawnym ustawom król sąd powiatowy w Pleszewie był wskazał ks. proboszcza Bielawskiego na tal. 10, sędzię powiatowego Zabłockiego, sędzię powiatowego Oświecimskiego i wikarego Janickiego, każdego na tal. 1, ponieważ jużto urządzali już brali udział w procesy która wyszła na spotkanie pątników udających się do Łędu i ztamąd powracających, a którzy szli na Pleszew. Król sąd powiatowy pleszewski przyjął bowiem, że pątnicy do Łędu dotąd nie chadzali drogą na Pleszew prowadzącą, i że procesa na ich spotkanie wychodząca nie powinna być uważana jako odbywająca się po zwyczajach. Przeciwo temu wyrokowi obżalowani wnieśli apelacyę, a dnia 13 maja bronił ich przed senatem poznańskim sądu apelacyjnego rzecznik p. Janecki. P. Janecki w obronie swęj dowodził, że sędzia pierwszej instancyi pojął z gruntu fałszywie to, co pod wyrazami „po zwyczajach“ (das Herkommen) rozumieć należy, i że w konsekwencyi takiego tłumaczenia ustawy przyszołoby narazie do tego, że gdyby procesa, która roku jednego rozpoczęła się o godzinie 8, w roku następnym miała się rozpocząć o godzinie 10, trzeba by na to zasięgnąć osobnego pozwolenia policji, albo gdyby zamiast przez rynek, miała się poboczna udać ulica. Jeżeli prawo w ten sposób miało być wykładane, zaiste mowy już być nie może o wolności kościoła atolickiego, owszem wtedyby śmiało godziło się twierdzić, że nabożeństwo katolickie w Pruszech oddano pod dozór policji. Zaiste, rzekł p. Janecki w wymownej swęj obronie, niektóre władze administracyjne zdają się z takowego wychodzić stanowiska, często gęsto bowiem żandarmerii do kościołów wysyłają dla pilnowania kazań duchownych katolickich, ale spodziewać się należy, że wysoka izba sądowa nie postawi się na tém stanowisku, owszem znosząc wyrok pierwszej instancyi, uwolni jego klientów. Natomiast król wyższy prokurator żądał potwierdzenia pierwszego wyroku. Król sąd apelacyjny przychylił się do wniosku obrońcy, i uwolnił wszystkich obżalowanych.

Wczoraj duchowieństwo miasta Poznania in corpore udało się do najprzewielebniejszego arcybiskupa który w tych dniach udaje się do Rzymu z okoliczności kanonizacyi męczenników japońskich, ażeby go pożegnać. W imieniu zgromadzonych przemówił podobno ks. proboszcz Bażyński.

Obwieszczenie.

Do sprzedaży należącego do pozostałości Wincent. Killifskiego, proboszcza metropolity poznańskiego, zbioru obrazów, składający się z obrazów olejnych i innych obrazów, pomiędzy którymi podług podania znawców także niektóre oryginalne obrazów olejnych Rubena, Raphaela i innych sławnych mistrzów się znajdują, wyznaczony jest termin na dzień **12 czerwca r. b. i na dni następne** o godzinie 9 przed południem w lokalu komisarza aukcyjnego p. Zobel, porucznika zastępczego tu w Poznaniu pod No. 1 przy ulicy Magazynowej, na który chęć kupienia mający niniejszym się wzywają.

Poznań, dnia 1 maja 1862.
Królewski Sąd powiatowy.
Wydział II.

Obwieszczenie

Termin na dzień **7 listopada 1862 r.** do koniecznej subhasty gruntu w Bieślinie pod No. 2, do **Michała Wesołowskiego** należącego, znosi się. Trzemeszno, dnia 8 maja 1862.
Królewski Sąd powiatowy.
Wydział I.

Obwieszczenie

Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego p. Inowrocławskiego, odbędzie się w Inowrocławiu dnia 19 maja r. b. przed południem o godzinie 11 w hotelu p. Balinga No. 6, na które Sz. Członków Towarzystwa zaprasza
Dyrekcya.

Członkowie Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu oświadczają niniejszym serdeczne podziękowanie panu Napoleonowi Kamińskiemu księgarzowi za dar jego, składający się z kilkunastu dzieł, które znacznie pomnażają, i doborem swym ozdabiają powstający księgozbiór Towarzystwa.

Przypomnienie i prosba.

Pana **N. R.** z K. pod **N.....m ładnie pięknie** przypominając, upraszam: o łaskawie spieszne odesłanie mi — tak już dawno! — pożyczonej odemnie **Encyklopedyi**; iż bym w przeciwnym, a nader niegrzecznym razie, do wzajemnej, a istotnie wszakże samochęć wywołanej, zmuszonym nie był, niegrzeczności. — Jakkto niedobrze! komuś wygodzić pożyczką książek, a długo czekać na ich odda-

Drelich i płótno na wańtuchy, Drelich na miechy do zboża i mąki, Miechy szyte i bez szwu.

ANTONI SCHMIDT,

Lubownikom kwiatów i ogrodów jako i posiadzielom gruntów i lasow polecam moj bogato zaopatrzony skład nasion leśnych i ogrodowych, którego spis szczegółowy na żądanie bezpłatnie do przejrzania nadesłanym być może. Również polecam się do zakładania ogrodów i wykonywania do nich wszelkich planów.

Bukietów nowych gustownie ułożonych jak dotąd tak i dalej dostać u mnie można.

Handel nasion i ogrodnictwo sztuczne

Henryka Mayera,

ulica Królewska 6/7 i 15a.

KURS GIEŁDY W BERLINIE. dnia 13 maja. Papiry pruskie. Pożycz. dobrow. rząd. 1859 1856 1853 prem. 1855. Obligi długu skarbu. Marchii. Listy zast. March. Prus Wsch. Pomor. W. Ks. Pozn. Szląskie. gwar. B. Prus Zach. rent. March. Pomor. W. Ks. Pozn. Pr. Wsch. i Zach. Nadreńskie. Saskie. Szląskie. Papiry zagraniczne. Austr. metall. Pożycz. narod. Obligi 250 fl. Rosy 5 pożycz. Stiegl. Rosy. pożycz. angiel.

Polsk. obligi skarbu. Cert. A. 300 zł. B. 200 zł. Lis. z n. w R. S. Ob. cztk. 500 zł. Pieniądze. Frydrychsdory. Lujdory. Złota. funt. cel. Srebra. ditto. Saskie bil. kas. Niem. bank. Austr. bank. Polskie bil. bank. Disk. bank. od weksli. Akcyje kolei żelaznych. Berlin-Anhalt. Berlin-Hamb. Berl.-Pocz.-Magd. Berl. Szczeciń. Wrocl.-Freib. najnow. Brzeg-Niskie. Koźło-Bogumin. pierwot. Dolno-Szl.-March. Dolno-Szl. kol. pob. Pierwot. Półn. Fryd.-Wilh. Górno-Szl. A. i C. Litt. B. Opol.-Tarnowic. Starogr.-Pozn. Akcyje bank. i kredyt. Berl. Stow. kas.

Berl. Tow. hand. Gdański bank pryw. Dysk. Udział kom. Gota. bank. pryw. Hanow. ditto. Królew. ditto. Lipsk. Stow. kred. Magd. bank pryw. Pomor. bank. rycer. Pozn. bank. prow. Prusk. udz. bank. Szląsk. Stow. bank. Akcyje przemysłowe. Berl. fab. kol. żel. Minerwy Szląskiej. Concordia. Magd. assek. ogn. Obligacje z prawem pierwszeństwa. Berl.-Anhalt. Berl.-Hamb. II. Em. Berl.-Pocz.-Mag. A. Litt. C. Berl.-Szczeciń. II. Em. Koźło-Bogumin. III. Em. Dolno-Szl.-March. konwen. III ser. IV. ser. Półn.-Fryd.-Wilh. Górno-Szl. Litt. A. Litt. B.

Lit. D. Lit. E. Lit. F. Starogr.-Pozn. II. Em. KURS GIEŁDY W WROCŁAWIU. dnia 13 maja. Papiry i pieniądze. Dukaty. Frydrychsdory. Lujdory. Polskie bil. bank. Austr. banknoty. Nowa Waluta Austr. Wroclaw. obl. miejskie. Poznań. list. zastaw. nowe. Listy Rent. Szląskie Listy Zast. nowe Lit. A. Lit. B. Lit. C. Listy Rent. Oblig. prow. Polskie Listy Zast. now. Emis. Obligi skarbu. obl. częstk. a 500 zł. Austr. pożycz. narod. Minerwy akcyje. Szląskie bank. tow. assek. ogn. Akcyje Szląsk. kolei żel. Freiburg. now. Emis. obl. z praw. pierw.

Głog.-Zagan. Brzeg-Niskie. Doln.-Szl.-March. z pr. pierw. Górno-Szl. Litt. A. i C. Lit. B. obl. z pr. pierw. Lit. E. Lit. F. Opol.-Tarnowic. Koźło-Bogumin. obl. z pr. pierw. KURS STOW. KUP. W POZNANIU. dnia 13 maja. Pozn. List. Zastaw. nowe. Pozn. List. Rent. akc. bank. prow. obl. prow. obligacje pow. obl. mel. Obry. obligi pow. obl. miejsk. II. Em. Prusk. obl. skarb. pożycz. skarbu. pożycz. skarbu. pożycz. z premią. Szl. List. Zast. Zach. Prusk. Polskie. Górno-Szl. ak. kol. żel. obl. z pr. pierw. E. Star.-Pozn. ak. kol. żel. Polskie banknoty. Zagraniczne banknoty.

nie, i jeszcze nawet, o swe się prosić! — **Experia docet.**

Kretków pod Żerkowem d. 12 maja 1862. [1491] **Ks. Ullin.**

Na fałszywy i lekkomyślny inserat w No. 109 Dziennika Pozn. umieszczony, oświadczam: dzięki Bogu żyję i zdrow jestem.

Stan. Radojewski, emeryt byłej król. szkoły wydziałowej w Wschowie.

Nakładem księgarni i drukarni **K. Rejznera** wyszły:

Kazania i mowy pogrzebowe, w najrozmaitszych przygodach zebrane ku wygodzie XX. katolickich itd. Pierwszy zeszyt 1 złp. (czyli 5 sgr.). Także dostać można:

Pamiętka pierwszej komunii. à 2 sgr. [1499]

Niedawno temu wyszło z drukarni **E. Winiarza** we Lwowie **poema dramatyczne** pod nazwą:

Kiejstut,

i jest po wszystkich księgarniach krajowych do nabycia.

Utwór on przedstawia czasy, gdzie Krzyżacy, owi ciemieży dawnych pogańskich plemion pruskich i lotewskich, wynarodowiwszy już na połę tychże w sposób zastraszający, wzięli się do samęże Litwy, gdzie się już chwiał poczynała dawna wiara bogów, a chrześcijaństwo różnemi wsączało drogami. Kiejstut, ostatni bohater Litwy pogańskiej, podejmuje zatem ostatnią walkę z chrześcijaństwem krzyżackim, zamierzywszy sobie wskrzesić „przeszłość Litwy w całej dawniej świetności.“ Drama niniejsze przedstawia zatem onę walkę przeszłości pogańskiej Litwy i jej wielkiego przedstawiciela Kiejstuta z chrystyanizmem przez ów zakon niemiecki reprezentowanym. (1500)

3000 talarów są do wypożyczenia na pierwszą hipotekę, choćby po długu landschaftowym. Bliższych wiadomości zasięgnąć można u kupca p. Nowickiego w Poznaniu, przy ul. Wrocławskiej No. 9, lub na listy frankowane pod lit. **Z. F.** poste restante w Kostrzynie. [1489]

Jako lekarz praktyczny, chirurg i akuszer osiadłem w Jarocinie. [1426] **Dr. J. Niklewski.**

Najprzewielebniejsze Duchowieństwo, resp. Rządzców tutejszych kościołów uwiadomiam uniżenie, iż przyjmuję sposobem komisijnym obstalunki na wszelkie w jedwabiu wyszywania złotem i srebrem, w szczególności zaś na wszystkie aparaty kościelne, z zaręczeniem najlepszego wykonania. Pobyt mój tutaj trwać będzie do 16 t. m. Poznań, w maju 1862.

J. Kłapecki, Hotel Saski, pierwsze piętro.

Koncentrowany Płyn Restytucyjny

z fabryk chemicznych pp. **Engel & Schaper** w Wyrzysku n. O. sprzedaje w butelkach kwartowych po 20 sgr. **G. Chubarth,** w aptece pod Eskulapem, przy ulicy Rycerskiej No. 13. Płyn ten okazał się skutecznym zwłaszcza przy okutawieniu koni i była w skutek reumatyzmu, zwichnięcia lub stłuczenia i rozprężenia ścięgien stawowych. [1492]

Uwiadomienie. [1308]

Szanownej Publiczności, a mianowicie Wielebnemu Duchowieństwu donoszę, iż rozpocząłem proceder mój **brązowniczy**, w którym wykonywam wszelkie roboty kościelne, t. j. monstrancye, puszki, kielichy, krzyże, świeczniki, lichtarze itd.; prócz tego wszelkie roboty budowlowe, j. t. antaby do drzwi, obicia do okien z mosiędzu i tombaku, nado, wszelkie roboty z nowego srebra, j. t. obicia pojazdowe, klucze do szorów itd.; w końcu wszelkie złoczenia i srebrzenia w ogniu, i w sposób galwaniczny, odnowienie pajaków i wszelkich brązów, reparatury lam wszelkiego kalibru.

Wszelkie obstalunki jak najpunktualniej i po najtańszej cenie wykonywać przyrzekam. Poznań, ulica Wodna, Nr. 22/23.

Walenty Jankowski.

Na kąpiele poleca ulubiony łóg kąpielny z Kösen i **sól morską.** [1473] **Izydor Appel** obok banku. Dominium Wola Czewójewska pod Zninem ma około **130 maciórek** i **70 skopów** zdatnych do chowu do sprzedania. (1480)

Sprzedaż owiec.

Dominium **Samostrzel** pod **Nakłem** ma do sprzedania **1400 owiec**, a mianowicie: Maciór i cytówek zdatnych do przychowku 600, Jarlic i jarlaków 200, Skopów tak do użytku dłuższego jak i na opas zdatnych 600, które zaraz sprzedane, a po strzyży, z początkiem czerwca, nabywcy oddane być mogą. (1458)

W **Jeżewie** pod **Borkiem** stoi **550 skopów** roślých, trzyletnich na sprzedaż. (1477)

PRZYBYLI DO POZNAŃ.

Dnia 14 maja. BAZAR. Właściciele dóbr hr. Zóltowski z Jarocinie.

wie, Radoński z Kociałkowiejgórki, Jezierski i Gajczyński z Król. Pol., właścicielei dóbr Zakrzewska z Osieka i Swinarska z Roszkowa. HOTEL PARYSKI. Kupiec Poniecki z Buku, rządca dóbr Arendt z Unisławia, właśc. dóbr Skórzewski z Komorza i dzierżawca Tułodziecki z Osieczki z Obiezierza, fabr. Jacobi z Cylichowy, kupiec Schirach z Magdeburgu, Köhler z Leszna, Engel z Starogardu i Levi z Berlina. HOTEL BERLINSKI. Kupcy Berliner z Ostrowa, Krüger z Berlina i Münchau z Bydgoszczy, pan Hanissch z Tucholi, pani Niché z Smigla, muzyk Wöbling z Głogowy, insp. Wöbling z Lwówka, kadet Hartien z Berlina i kupiec Neumann z Warszawy. MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Kapit. Köner Piły, porucz. Gustorff z Berlina, ekonom Tietz Grobi, insp. Linke z Wełny, asesor Mittelstädt Grodziska, rzecznik Mittelstädt z Wrześni, kupcy Rau z Magdeburgu, Lufenberg z Kolonii, Bab Hermann z Berlina. HOTEL EICHBORNA. Kupcy Lepin z Dolaska i Alexander z Pleszewa, pani Cohn z Lwówka i insp. Krüger z Olsziny. HOTEL KEILERA. Pani Wortheim z Buku i Wortheim z Golanicy, pani Freundlich z Sztolpy, trak Frinza z Wrocławia i komisyonarz Freundlich z Rogoźna. POD ZŁOTYM ORLEM. Kupcy Kwilecki z Książa, Mendel, rzecznik Kaphan i kup. Bärwald z Środy, panie Held i Brand z Nowogomiasta.

Wiadomości handlowe.

Berlin, 13 maja. Pszenica: w miejscu 25 szeffi 65—98 tal. płac. wedle jakości. Zyto: wyp. 100 O centnarów, w miejscu 2000 funtów 52—1/8 pl., na wiosenną odstawę 51 1/2—1/2 pl., maj-czer. 50 1/4—3/4 pl., czer.-lip. 49 1/2—3/4 pl., lip.-sier. 48 1/2—1/2 pl., 48 1/2 żąd., sier.-wrz. 48 1/2—49 pl., wr.-paź. 48—1/2 pl., paź.-list. 47 1/2—48 tal. żąd. Jęczmień: wielki 25 szfl. 34—38 tal. pl. Owies: wyp. 1200 funtów, w miejscu 24—27 na maj 25 1/2—26 pl., maj-czer. 25 1/2—1/2 pl., czer.-lip. 25 1/2—1/2 pl., lip.-sier. 25 1/2—1/2 tal. pl. Olej rzepiow. y: wyp. w miejscu 100 funtów bez beczki 13 1/2 żąd., na maj i maj-czer. 13 1/2—1/2 pl., czer.-lip. 13 1/2—1/2 żąd., wr.-paź. 13 1/2—1/2 pl., paź.-list. 13 1/2—1/2 pl., list. 13 1/2—1/2 pl., 13 1/2 tal. żąd. Okowita: wyp. 20,000 kwart, w miejscu 8000 1/2 Tral., bez beczki 17 1/2—1/2 pl., z beczką na maj 17 1/2—1/2 pl., czer.-lip. 17 1/2—1/2 pl., lip.-sier. 17 1/2—1/2 pl., sier.-wrz. 18—1/8 pl., wrz.-paź. 18—1/2 pl. tal. pl.

Wrocław, 13 maja.

Na targu: pszenica biała sgr. 82—84, 80, 70—75; złota 81—83, 79, 70—75; żyto 59—60, 57, 53—54; jęczmień 36—39, 35, 32—34; owies 25—28, 24, 22—23; groch 54—58, 50, 44—47.

Na giełdzie: Zyto: na maj 45 1/2—1/2 pl., 46 pl., maj-czer. 45 1/2 pl., czer.-lip. 45 1/2 żąd., lip.-sier. 45 pl., sier.-wrz. i wrz.-paź. 44 tal. żąd. Owies: na maj 22 pl., czer.-lip. i lip.-sier. 22 1/2 tal. pl. Okowita: w miejscu 16 1/2 pl., na maj i maj-czer. 16 1/2 pl., czer.-lip. 16 1/2 pl., lip.-sier. 16 1/2 pl., sier.-wrz. 17 pl., wrz.-paź. 17 1/2 tal. pl.

Szczecin, 13 maja. Na targu: Pszenica: wcepel 66—76 tal. Zyto: 48—52 tal. Jęczmień: 34—36 tal. Owies: 26—28 tal. Groch: 46—52 tal. Perki: szefel 25 sgr. Siano: centnar 15—20 sgr. Słoma: kopa 5—5 1/2 tal. Na giełdzie: Pszenica: w miejscu 25 szeffi 68—79 tal. wedle jakości. Zyto: w miejscu 47 1/2—49 1/2 pl., na maj 48 1/4 pl., maj-czer. 48 1/4—1/2 pl., czer.-lip. 47 1/2 pl., 48 żąd., paź.-list. 47 1/2 tal. pl. Jęczmień: bez obrotu. Owies w miejscu 27 1/2—1/2 pl., 28 tal. pl. Groch: bez obrotu. Olej rzepiow. y: nieco wyższe ceny, w miejscu 13 1/2 żąd., na maj 13 1/2 pl., czerlip. 13 1/2 pl., wrz. paź. 13 1/2 tal. pl. Olej liniany: w miejscu z beczką 13 1/2 pl., 13 1/2 żąd., wrz.-paź. i paź.-list. 13 1/2 tal. pl. Okowita: w miejscu bez beczki 17 1/2 pl., na maj-czer. 16 1/2—1/2 pl., czer.-lip. 17 pl., lip.-sier. 17 1/2 pl., sier.-wrz. 17 1/2 pl., wrz.-paź. 17 1/2 tal. pl.